





Drzwi, których nie było

Pewien bogaty kupiec żył na skraju lasu w malutkim miasteczku w Uroczysku. Przez większą część czasu podróżował, ale zaglądał do domu na tak długo, by dać żonie rok po roku dwie córki: starszą ciemnowłosą i młodszą złotowłosą.

Ojciec był im obcy, a matka była dziwna i często na wiele godzin zamykała się w swoim pokoju. Dziewczyny słyszały, jak z kimś rozmawia, kiedy przystawiały uszy do drzwi, ale tylko starsza, Anya, słyszała odpowiedzi. Ten głos był tak cichy i szeleszczący, że niemal jej się wydawało, iż są to liście pod oknem.

Którejś zimy, kiedy Anya miała szesnaście lat, matka dziewcząt zamknęła się w pokoju i już nigdy więcej nie otworzyła drzwi. Po trzech dniach wyłamali je służący, ale nic nie znaleźli w środku. Okna były zamknięte, na zewnątrz wciąż szalała zima, a matka dziewcząt zniknęła. Pozostał po niej tylko kościany sztylet w kałuży krwi.

Anya usłyszała, jak szepcze o nim służba, i wśliznęła się do środka, żeby samej to zobaczyć. Ta plama wywołała u niej tak wielki strach przed krwią, że zaczęła w ciemnościach prać swoją comiesięczną bieliznę.

Służba wysłała do ojca dziewczynek wiadomość, że jego żona nie żyje lub gdzieś zniknęła albo i co gorszego, ale bardzo długo nie było odpowiedzi. Aż do pierwszego

dnia wiosny, kiedy to ojciec zajechał do domu powozem, którego dziewczęta nie widziały nigdy wcześniej.

Wewnątrz siedziała ich nowa matka. Stała na kamiennych podjazdach w jedwabnych pantofelkach, kurczowo trzymając się ojca dziewczynki. Była mniejsza niż Anya i miała wielką szopę jasnych włosów oraz niebieskie oczy, którymi patrzyła zimno to na jedną, to na drugą pasierbicę.

Przez następne pół roku ojciec pozostawał w domu, zadurzony w nowej żonie. Pozwalał też dziewczynom na wybryki, do których przywykły, wychowując się bez rodziców.

Aż w końcu znudził się nową żoną, tak jak niegdyś znudził się starą, a córki i tak zawsze go nudziły. Ucałował więc ich macochę na pożegnanie, skinął głową dziewczętom i wyjechał.

Teraz macocha rządziła domem i pasierbicami. Bez względu na to, czy była znudzona czy podła, i tak zwykle kończyło się tak samo. Warczała na dziewczęta, biła je za lada przewinę i nosiła w kieszeni nożyce, by ucinać im włosy, kiedy ją z jakiegoś powodu zdenerwowały. Za każdym razem, kiedy wychodziła z domu, zamykała je, żeby – jak mówiła – nie miały okazji do psot. Zamykała w pokoju matki, gdzie zamki w oknach pordzewiały, a na podłodze wciąż widać było wielką plamę, która straszyla Anyę niczym wstrętne, zięjące pustką oczodoły. Na rozkaz ojca porąbano łóżko matki, a wszystkie ładne rzeczy, którymi się otaczała, gdzieś zamknięto. Pokój był pusty, a w nim tylko one i krwawa plama.

Na początku macocha wychodziła na parę godzin. Potem na całe dni, a potem również na noc. Kiedy po raz pierwszy trzymała dziewczyny w zamknięciu przez całą noc, Anya waliła w drzwi i krzyczała, aż zaczęły ją boleć pięści i gardło, ale nikt nie przyszedł.

Kiedy macocha w końcu otworzyła drzwi, zmarszczyła nos i wskazała nocnik.

– Opróżnić go – powiedziała.

Proszek antymonowy i róż zlały się w cukierkowe wiry na jej twarzy, nie patrzyła pasierbicom w oczy.

W końcu przyszedł dzień, kiedy zamknęła je z miską jabłek i dzbanem wody i już nie wróciła. Słońce weszło i zaszło, weszło i zaszło. Trzeciego dnia Anya wyjrzała przez okno i zobaczyła, jak służący jeden po drugim opuszczają dom, niosąc ich dobytek.

Dom był pusty. Jabłka zjedzone, woda od dawna wypita. Okna nie dały się otworzyć, a szyby stłuc, nawet kiedy Anya waliła w nie butem.

Tej nocy siostry leżały obok siebie na podłodze, starając się nawzajem ogrzać. Lisbet była pogrążona w płytkim śnie, kiedy Anya usłyszała dźwięk, który już niemal zapomniała. Jakby wiatr poruszał liście za oknem.

Pochodził on z plamy krwi na podłodze. Zbliżyła się wolno do niego i nadstawiła uszu, wstrzymując oddech. Była głęboka, głęboka noc, kiedy szeleszczenie zamieniło się w głos.

Umrzecie – powiedział jej głos.

Zła Anya znowu położyła się na podłodze.

„Wiem” – odpowiedziała gwałtownie w myślach. „I tak już jesteśmy na pół martwe”.

Umrzecie – powtórzył głos. – *Chyba że.*

I głos powiedział jej, jak może ocalić siebie i siostrę. Jak zmienić świat na tyle, żeby mogły żyć.

Do tego trzeba było krwi.

Rano Anya opowiedziała swojej siostrze Lisbet, czego się dowiedziała. Ich matka nie umarła, odeszła, użyła magii, by zrobić drzwi, a te zaprowadziły ją daleko, daleko stąd. Krew ich matki przemówiła do niej i powiedziała, jak mogą zrobić własne drzwi, które do niej zaprowadzą.

– Potrzebna jest krew – powiedziała Lisbet – ale nie moja.

To było kłamstwo. Anya nie była zła z natury, tylko przerażona. Myśl o otwarciu własnych żył nappełniała ją potwornym strachem, jakby spadała i spadała bez końca. Dlatego nie zwracała uwagi na gorycz, jaką poczuła w ustach z powodu tego kłamstwa. Wyjęła kamienny sztylet z miejsca, które wskazał jej głos: zza luźnej cegły wygasłego paleniska.

– To nie może być moja krew, ponieważ jestem czarodziejką. Ty musisz poświęcić krew, a ja uczynię z niej drzwi.

Lisbet skinęła głową, ale wyraz jej oczu powiedział Anyi, że wie o kłamstwie.

To ją rozzłościło. Kiedy przeciągnęła sztyletem po nadgarstku siostry, złość sprawiła, że stała się nieostrożna i przecięła go zbyt mocno.

Lisbet nie powiedziała jednak słowa, gdy Anya użyła jej krwi, by wymalować drzwi.

Najpierw ciągłymi liniami pomalowała boki, przeciągając nadgarstkiem Lisbet po posadzce. Potem uniosła go wysoko, by wymalować nadproże. Kiedy Anya ją w końcu puściła, Lisbet była blada jak miąższ jabłka.

Anya odwróciła wzrok od pobladłej twarzy siostry i wypowiedziała słowa, które miały zamienić malunek w drzwi. Słowa, które głos powiedział jej trzy razy wprost do ucha, żeby zapamiętała.

Posadzka natychmiast wchłonęła krew, a czerwone linie stały się smugami ciepłego światła. Nowe drzwi otworzyły się i dziewczyny poczuły ciepłe powietrze oraz zapach przywodzący na myśl czystą bawełnę. Wzięły się za ręce i patrzyły, jak drzwi się otwierają.

Następnie Lisbet jęknęła, zachwiała się i opadła na podłogę. Wyciągnęła przed siebie zimne palce, niemal dotykając drzwi.

Drzwi, których nie było, a które jednak były. Drzwi, które wypłyły jej krew.

W chwili, gdy Lisbet wydała ostatnie tchnienie, jasne światło zadrżało i zrobiło się zielone. Zielone jak zakażone rany, koszmary czy pleśń na starym chlebie. Zapach bawełny stał się duszny i utknął w gardle Anyi. Anya rzuciła się w stronę drzwi, ale było już za późno. Otwierały się cal po calu, ale wionęło zza nich stęchliwą niczym z lochu.

Nie sądziła, że znajdzie za nimi matkę, ale nie miała wyboru. Złapała Lisbet i przeniosła ją na drugą stronę.

Za drzwiami znajdował się pokój taki jak ten, który właśnie opuściła, tyle że odwrócony. Anya popatrzyła

na miejsce, w którym powinna być plama. Zobaczyła tam kałużę świeżej krwi. Przebiegła przez pokój, wciąż niosąc Lisbet, i szarpnęła drzwi.

Korytarz skręcał w lewo, a nie w prawo, na ścianach nie było też latarni, tylko portrety ludzi, których Anya nie знаła. Mieli wypalone oczy, a usta wilgotne i czerwone. W pokoju migotało to samo ciężkie zielone światło.

Anya szła dalej, trzymając Lisbet w ramionach. Czowała zapach węglowego miazgu i krwi. We wszystkich paleniskach pełgały zielone ogniki. Na wszystkich stołach stały talerze z kawałkami gnijącego mięsa i poczerniałymi kwiatami z sinożółtym pyłkiem w środku.

Kiedy otworzyła drzwi wejściowe do domu, zauważyła, że choroba roztacza się też poza nim. Gałęzie drzew stały się smukłymi kośćmi, a pył na drodze zamienił się w skrzypiący popiół.

„To przeze mnie” – powiedziała sobie. „Zabiłam siostrę – drzwi powstały z jej śmierci, a za nimi była właśnie Śmierć!”.

Zajęło jej to parę godzin, ale tak długo kopała w spalonej ziemi, aż mogła pogrzebać siostrę. Następnie ruszyła w stronę miasteczka, żeby zobaczyć, czy znajdzie tam coś żywego.

W miasteczku czaiły się dziwne strachy. Nie było widać ludzi czy zwierząt i tylko ciężkie zielone niebo, które barwiło cały świat kolorem choroby, oraz pozamykane drzwi domów i pomalowane na ślepy czarny kolor okna.

Anya tułała się i rozpaczała, ale nie odczuwała zmęczenia. Nie potrzebowała snu, jedzenia czy picia, a kiedy przejechała kościanym nożem po własnym nadgarstku,

nawet się nie drasnęła. Wspięła się po gęstych czarnych winoroślach, oplatających ścianę jednego z domów, na jego dach z rozpadających się kamiennych płytek.

Skoczyła. Ale opadła na ziemię niczym jesienny liść i nic jej się nie stało. Leżała tak, modląc się o śmierć, choć kolejne modlitwy smakowały równie gorzko jak kłamstwo, które zabiło jej siostrę. I właśnie wtedy raz jeszcze przemówił do niej znajomy głos.

Od kiedy szeptał jej do ucha sekrety w pokoju matki, minęło dużo czasu. Więcej niż jej się zdawało. Gdzieś daleko gorączka zabiła jej macochę. Jej ojciec wziął sobie nową żonę i miał z nią teraz syna.

– Możesz mnie zabrać do domu? – spytała błagalnie Anya.

Zadalaś złe pytanie – odpowiedział głos.

Poprowadził ją przez miasteczko do grobu, który wykopała przed domem ojca. Wyrósł na nim czarny orzech włoski. W krainie Śmierci jego szeleszczące liście były jedyną rzeczą, która się poruszała.

– Lisbet – szepnęła Anya i położyła dłoń na pniu.

Drzewo upuściło na jej dłoń trzy orzechy z szelestem, który zabrzmiał jak westchnienie. Anya rozłupała je jeden po drugim.

W pierwszym była satynowa suknia w odcieniu skrzydeł ćmy.

W drugim – pantofelki lśniące czernią jak skamieniałe drzewo.

W trzecim – półprzezroczysty kamień wielkości oka.

Kiedy Anya podniosła go do własnego, świat wokół eksplodował życiem. Dzień był jasny, drzewa się zieleńiły

i rozkwiatały, a na nią jechał powóz. Woźnica jej nie widział, ale zauważył ją koń i się cofnął, jego kopyta zawiśły nad głową Anyi.

Kiedy upuściła kamień, na nowo znalazła się w krainie Śmierci.

Teraz zrozumiała, co ofiarowała jej siostra – kamień był oknem do świata żywych.

Rób z nim, co chcesz, ale nie zmarnuj siostrzanych darów – powiedział głos.

Anya zaczęła, aż zielone światło ściemniało, co oznaczało noc w krainie Śmierci. Włożyła sukienkę i czarne pantofelki. Zaczesała do tyłu gęste włosy, a potem przystawiła kamień do oka. Zobaczyła dom z dawnych lat, w którym żyła jako dziewczynka z matką, ojcem i siostrą Lisbet. Trzymała kamień w jednym miejscu, jakby to był wizjer, przez który zaglądała za rogi domu i do jego okien.

W pokoju oświetlonym świecą zobaczyła piękną kobietę, która grała na fortepianie. Posiwiatego ojca, który pił sherry. I chłopaka trochę starszego od niej. Był wysoki i szczupły i trudno go jeszcze było uznać za mężczyznę.

Ojciec Anyi spojrział na niego z dumą i poklepał po ramieniu. Chłopak popatrzył leniwie na meble, matkę przy fortepianie, a potem na Anyę.

Wyprostował się i podszedł do okna. Anya aż się skurczyła, kiedy ojciec stanął obok niego. Chłopak wskazał Anyę, ale ojciec tylko zmarszczył brwi i spojrział gdzieś obok. W końcu zasłonił okno.

Anya czekała w ogrodzie w zielonej sukni w odcieniu błędnych ogników. Kiedy opuściła rękę, stała w rozkładającej się altanie wśród kości. Gdy uniosła kamień, zobaczyła zieleń trawy i roztańczone gwiazdeczki świetlików. Zobaczyła chłopaka, który szedł w jej stronę – niepewnie, ale wciąż w nią wpatrzony.

– Możesz mi zadać jedno pytanie – powiedziała. – Ale to musi być to właściwe.

– Kim jesteś? – zapytał.

Anya nie odpowiedziała.

– Dlaczego oni cię nie widzą? – zapytał.

Anya dalej milczała.

– Jesteś bardzo piękna – powiedział w końcu i wyciągnął dłoń, by jej dotknąć. – Dlaczego trzymasz rękę tak wysoko?

Anya uśmiechnęła się tak, jak widziała, że uśmiecha się do niego jej nowa macocha. Pozwoliła, by pochylił się do jej ręki, a potem opuściła rękę i powróciła do martwego ogrodu.

Spotkali się wiele razy, zanim zadał właściwe pytanie. Miał wówczas puste z niedospania oczy i patrzył na nią z miłością, która przypominała głód.

– Jak mogę sprawić, byś tu została? – zapytał w końcu.

Uśmiechnęła się i przysunęła usta do jego ucha.

Powiedziała mu, jak mogą być razem. Jak może przemienić świat żywych, by mogła do niego powrócić.

Potrzebna była krew.

Nauczyła go odpowiednich słów i powtórzyła je trzykrotnie, żeby zapamiętał, a potem wcisnęła mu do ręki

kościany nóż. I patrzyła, kiedy przeciągnął krwawiącym nadgarstkiem po fasadzie domu ojca, malując drzwi. Chwiał się, wypowiadając słowa, jego twarz, która była lustrzanym odbiciem twarzy ojca, coraz bardziej bladła.

Krew stała się drzwiami, ze szczelin których sączyło się obrzydliwe zielone światło. Anya odrzuciła kamień i je otworzyła.

Chłopak zniknął, a światło stało się ciepłe, domowe. Kiedy przechodziła przez drzwi, poczuła, jak przyrodni brat, który przechodził do krainy Śmierci, otarł się o nią delikatnie.

Stanęła w domu ojca żywa i sama, a Śmierć nie czuła się oszukana, bo dostała w zamian innego. Anya uniosła kamień do oka na chwilę, by popatrzeć na przerażonego chłopaka, stojącego w zielonym świetle Śmierci, a potem włożyła go do kieszeni.

Poszła do kuchni, gdzie wyjadała łyżkami miód, rękami mięso i piła wino tak, że ciekło jej po brodzie.

Następnie wspięła się na piętro do sypialni ojca, w której spał wraz z żoną. Poczowała drzenie kościanego noża tuż przy piersi.

Nie poderznęła ojcu gardła. Poderznęła jego żonie i włożyła kamień do jej ręki, bo wiedziała, że ojciec go znajdzie i podniesie do oka, by zobaczyć martwy świat, który na niego czekał, i syna, który będzie go zawsze nawoływał, ale którego nigdy nie odzyska.

tłum. Krzysztof Puławski